TRZY PIĘTRA DOMU

Kazimierz Hoffman

TRZY PIĘTRA DOMU

MAŁA BIBLIOTEKA „POMORZA"

TRZY PIĘTRA DOMU

KAZIMIERZ HOFFMAN

Kazimierz Hoffman, ur. 5. 6. 1928 r. w Grudziądzu na Pomorzu, ukończył studia socjologiczne na Uniwersytecie Poznańskim. Obecnie pracuje jako redáktor w Bydgoszczy PAP. Pierwsze utwory publikował w czasopiśmie „Pomorze". Przedstawiony tomik stanowi wybór wierszy autora z lat 1950—1960

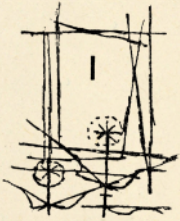

NIE MA

Czterema łapkami
pomiędzy gwiazdami
na szczycie kuli
wyjrzał
Tensing

Czterema mackami
pod głębinami
w zaduchu czerni
węszy
Piccard

zaleciało mu
dnem
. . .

Arkadii
nie ma

BAŁWANEK

Najpierw ach najpierw
dymy kadzideł snuli
dokoła
z nieśmiertelników
pletli mu wianek

Stał więc przy drodze
złoty różowy
świeciło nad nim słonko
i gwiazda

Potem, gdy ożył
gdy malowane otworzył
usta
z krzykiem
rzucili

Leży więc teraz
— niemy
jak ryba
w piachu na drodze
o! czerw go toczy

Biedny bałwanek

Podnieś go z ziemi
dobry człowieku
oczyść z kurzu
popatrz mu w oczy

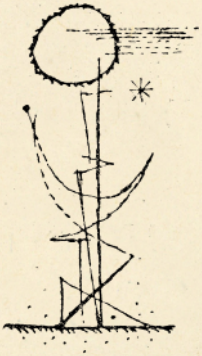

DRZEWO OBIECANE

Idziecie czy nie
krzyknął Pan Bóg

przebierając łapkami
spiesznie
wypełznęliśmy z krętych
czarnych korytarzy,

taak To był inny To był inny
świat —
Rozbieganych po niebie
gałęzi — Wirujących u szczytu
zapachów

na górze — o — płomyk
płomieniem podparty
orzeszkiem
chrzęści

jakie to dziwne
jakie to dziwne wołano
dookoła

dałem im znak

jeden po drugim
frunęli
na rozległe tarasy gałęzi

byłem już pewny
piórko po piórku
słomka po słomce
odbudujemy świat,

przez chwilę jeszcze
trwa trzepot skrzydeł
Mojżesz usnął

Z MANCZY

Tej trąby
jerychońskiej
w porcelanie snu
tych luster przepiłowań
owych hihan osłów z przerażonym okiem
gdy Mancza w płomieniach stanowi naraz tło —
jakże nie dosłyszeć
jak nie pojąć w lot!
I oto pędzi Pęd w krużkankach warczy
na sztachetach kolumn miecz mu bokiem gra
o wygwizdy schodów
o piachu biczyska
widzi to — już widzi —
całe w klekotaniu — od pięty po dach!

trach!
cisza.

Kto wzywał go
Co było

Skąd na ziemi kopia?
Skąd czerwony płaszcz?

wracajmy do łóżek

SIEROTKA

Pośrodku świata
stoi sierotka

tatuś nie wrócił jeszcze z wojny
mama umarła w białym szpitalu
czarny samochód przejechał kotka

Teraz jest maj
ludzie przechodzą
ktoś niesie ostrożnie
pisklęta w koszyku

masz czekoladkę mówi pan
dobry pan
w okularach
ze złotych drucików

ach
jaka smaczna

A teraz podziękuj za
czekoladkę
mówi pan
i wchodzi do sieni
i kiwa palcem

ZŁOTOUSTY

„Czarodziej Czarodziej" szeptano
w Grzybkach
o jednym z mówców
który posiadł
przedziwną moc

ilekroć złożył jakieś
słówko —
słówko błyskało
jak złoty talar

apsik apsik
kichały nosy
bo biła z tego jasność taka
od słówek tych
z czystego złota

A on
Czarodziej
nie brał do ręki szklanej kuli
nie wkładał czapki w srebrne gwiazdy
nie iskał też czarnego kota
po prostu nic

„Skąd on to ma" szeptali
w Grzybkach
i rozmarzeni kładli się spać

Dopiero wczoraj
kiedy rozdziawił nagle
szeroko i — wypluł w brodę
złotą
koronę
wykryto całą tajemnicę

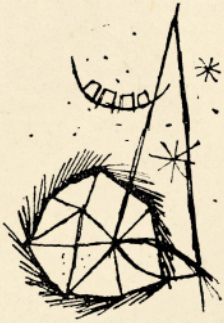

LEW

Na hop — skoczył

pluszowy płynie
przez kręgi z płomieni
potem — siada zgrabnie
na wysokim stołku

Czeka. Na kropelkę
z palca czerwieni.

NAPIS

Siedmiuset dwudziestu dwóch młodzieńców
śniadych od gry na mandolinie na łąkach
w niedzielę
czterystu sześćdziesięciu ośmiu mężczyzn
co pokazując pulower albo cynowy medalik
mówią zawsze z powagą to od mojej starej
razem —
trzy bataliony grenadierów
dwudziestu sanitariuszy dziewięciu felczerów
czterech kucharzy i jeden ksiądz
automat
do rozgrzeszenia tych uginających się pod
ciężarem tornistrów i ciężkiej artylerii
ludzi

zeszli tutaj pod ziemię

na głos wodza, który
przez roztargnienie chyba
zamiast spocznij powiedział naprzód

MOTYW Z KASJOPEI

Będzie deszcz
pisnął staruszek
i podrygując
schował się w norce

Rzeczywiście — u szczytu
kogut
obsypał nas nagłym
purpurowym krzykiem!

Odtąd
trwa popłoch

zgrzytają hamulce
słychać brzęk luster
A zresztą każdy chwyta
co może:
tamci parasol
ten z różą złotą na dłoni
leci

Nawet król
ogromny
pąsowy
znosi po schodach
miecz swój i trony

Schron się zapełnia

Tymczasem
łagodne palce deszczu
listek po listku
obmywają gwiazdę

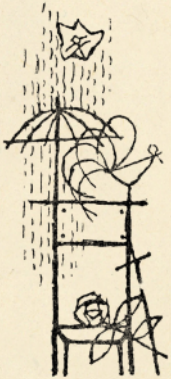

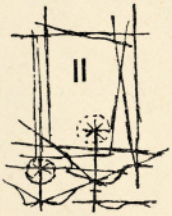
II

GWIAZDA PIERWSZA

Jej potrzebny już tylko
spokój
Pan jako syn...
powiedział lekarz

Czuwa więc nad nią
poprawia kołdrę
z palcem na ustach
przymyka drzwi

w białym wazonie —
stulone kwiaty

Niekiedy mówi: Wiesz mamo
znalazłem
klocki od ciebie
pamiętasz — Gwiazdka
nasz pokój z choinką

dotyka jej ręki
i niesie ostrożnie
w wysokie
jak obłok na niebie dzieciństwo

Na gwiazdę
pierwszą

SKRZYDEŁKIEM MUCHY

Bogusiowi

Kogut
naciął
cieniuteńkie szkło
W trawie na liściach
pokruszona tęcza
Znad lip i akacji
wychynął okwiat
różowego dnia

Nad drzwiami — zamiast podkowy
pająk
nadciąga srebrne niteczki
spieszy się
czuje złotą muszkę

Jest tak
jakbym zieleń liścia
przemienił w lekkość puchu

W świerkach trzeszczy
słońce.

DOSKONAŁOŚĆ

Podziwiam go. Stwierdza.

Nie szuka przenośni
w rzeczy
która sama przez się
tworzy prostą nazwę. Stwierdza.

Słyszy głos człowieka
mówi
Oto głos człowieka

Widzi jak ten przystaje,
dotyka liścia
mówi
On zaufał Dotyka liścia

Pociemniały niebiosa
mówi
Nie odchodź —
niebo pokryte chmurami

Jest dzień wreszcie pogodny
najzwyczajniej mówi
Oto dzień pogodny —
chociaż mógłby z elementów
zieleni i złota
złożyć metaforę
szczęście

OJCIEC

Co wieczór
słychać kroki przy drzwiach
puk puk
wchodzi ojciec

z pośpiechem
ściągam z twarzy zmiętą
maskę
brudna butelka
wędruje pod stół

dzień dobry ojcze
jak zdrowie ojcze
u-usiądź ojcze
Co robisz
ojcze!

Obraz
zaczyna falować
rozprasza się ginie

Nie ma ojca

nakładam maskę
otwieram butelkę

puk puk

otwierają się drzwi

od pięciu lat
od pięciu lat
ta sama historia

pośrodku serca

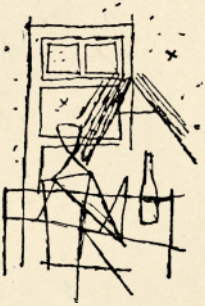

NA TEMAT FAUNA

Ostatecznie — mógłby mówić
Po wielkim wietrze unosi się las,
gromadzą się liście,
pierzasty obłok wyzwala czółno
Mógłby mówić

Faun jest niemowa

Spójrzmy
Od rogu lewego
cień na paluchach włochatych się skrada
Odcina pół twarzy
        Faun chciałby krzyknąć
        Faun jest niemowa.
        aaaa
        — — —
nic. On nic tu nie powie.
Słowa ma w głębi — zgrupiałe —
jak krew

I stąd chyba
flet
spomiędzy żeber

NA LEWO OD ŚCIEŻKI

Na lewo od ścieżki
gdzie krwawi w słońcu
czarna jagoda

pomordowani

Ludzie z żelaza
tu ich przywiedli
przebili serce
i zasypali

W gorące noce
spod czarnych traw
żar migoce

Na lewo od ścieżki
gdzie krwawi w słońcu
czarna jagoda

MOMENT Z JUDASZEM

Kiedy się budzi
słyszy szelest

To oni
odwijają się
z czarnego papieru

Kadłuby twarze
pokryte
bielą księżyca

Teraz się patrzą
ma żonę i dzieci
Dlaczego tak patrzą

na głowie
naraz
drucik po druciku

— uciec stąd
myszką
dołem pod stołem

ludzie

prędzej
mysia norka
lećcie łapki!

Traci głowę
z rąk mu leci kilka srebrników
i jest za późno.

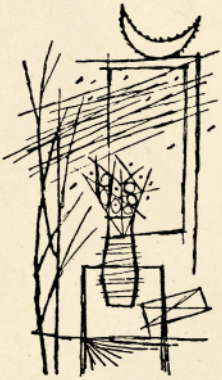

UMARLI

Oni są inni
ci moi umarli

nie mają wcale brzydkich
szarych twarzy
ni długich paznokci

stoja w moich oczach
łagodni, kochani

Piotr
poeta
spętany w ogrodzie

ksiądz Szarek od fary
biegnący z opłatkiem
do rozstrzelanych

Rut
rozwiana z dymem

Oni są inni

stoją w moich oczach
łagodni, kochani

a potem
delikatnie
spływają po policzkach

TRZY PIĘTRA DOMU

Jej policzki są z lodu. Ona się lęka
tak. Czuję teraz
kiedy nieruchoma
z małym drżącym gołębiem w piersi
stygnie wśród nocy

czego się lękać

Unoszę powieki
słucham

Na piętrze — kobieta
różowa i bosa
stąpa do miejsca, gdzie pod zegarem
z uśpioną kukułką
oddycha chłopczyk

W pokoju naprzeciw
nuci ktoś
cicho o
w lustro srebrne chwilę spogląda
a potem — delikatnie — przekręca kontakt

zza rogu
powoli
wychynął księżyc

Teraz ich widać. Wchodzą na balkon
Są smukli i młodzi
Popatrz jaki spokój — mówią
do siebie
i wpółuśpieni
patrzą w czarne liście ogrodu

I tylko staruszka z trzeciego piętra —
czyni inaczej
Przed każdym snem
wyciąga z szafy żółtą
gromnicę, bo
jak mówi

każde nieszczęście przychodzi nagle

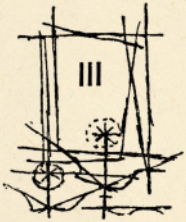
III

W TRAWACH GORĄCYCH

W trawach gorących —
ziarno otwarte
w ukośnym płomieniu
pąsowy ptak!

Tak
gorejących
znalazła zima

Jak cicho biało

na ciało twoje
na usta moje
opada śnieg

LAMENT PRZESYPIAJĄCEGO

Chwila? Cóż chwila
Chociaż...
Crosby

1

I znowu po latach
spóźniony na pociąg
co uwiózł
nie wróci
wchodzę tu chyłkiem

Rozglądam się w koło
ach wszystko jak było
ta cisza i zapach
ten wazon na stole
to księżycowe w rogu
lustro

o
jeszcze w piecu podmuchać
troszkę
a w chruście podskoczy
czerwony świerszczyk

I po co na Boga
biadałem tyle

Nie pierzchła stąd przecież
żyje tu żyje
spójrz
chwytam powietrze
rękami obiema i

Czemu śmiejesz się ze mnie

2

Nie — nie pytajcie kim jestem
co czynię
Jak kot z pęcherzem
kręcę się w kółko
rozkładam ręce
w płaczu

Boże com zrobił
przespałem
Chwilę
ach tyle tyle
przespanych chwil

a mogłem przecież
coś złożyć skleić
napisać słowo czy
popchnąć drzwi
Mogłem och głupiec
posiać trawę
aby choć ona
ludzie choć ona

a teraz co

pod włosów pianką
niby kolano
świeci łysina

3

Nie nie Nie wolno
stanąć tak i patrzeć
Chwila jak trąbka
wzywa do pośpiechu

Tylko
gdzie pobiec
co tu chwycić w rękę

Czy warto rozciąć
zeszłoroczny list
A może
cofnąć
ten zegar na ścianie
A może zamknąć
A może zaparzyć
A może włożyć
ściągnąć lewą prawą

Przez ogród lecą
brzozy całe klony

i w bladym świetle
ścielą się na ziemi

To jesień jesień
Czas usiąść przy oknie
i opłakiwać
stracone wszystko

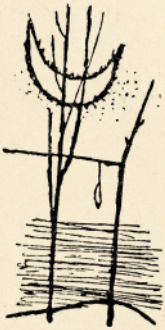

ŚPIEW OPADAJĄCYCH MUSZLI

Okręt
wielki czarny okręt
z gwiazdą zieloną
nad Oceanem

Oto jest kadłub
spienione skrzydła śruby
i ster wymierzony wskroś fali
na wprost

Jaki on mocny. Jak potężnie płynie

Drzazgą być gwoździem na krańcach pokładu
ach ujrzeć z niego obłok potem port
w piekącym słońcu — dzikim
południowym!

...lecz nam tylko
noc
poprzeczne smugi chłodu
        i schody
po których — jak kamień —
w głąb

— Gdzie jest Arkadia dla muszli
kapitanie
gdzie ląd?

Milczenie.

Wciąż dalej światła
okrętu nad głową

rozdartą muszlą
opadamy

JAŚ I MAŁGOSIA

Trzasnęły drzwi O pewnie z piętra
zbiega na dół
promyk
Małgosia
W czerwonych botkach
rytmicznie jak ptaszek
ze stopnia na stopień
o

w wielkim tornistrze
z żółciutkiej skórki
chroboczą kredki nowe
i piórnik

Ucichło

stąpam pod drzwi
odmykam skrycie oko
judasza

Przede mną klęczy
wątłe
jak trawka
i tłumiąc płacz
wiąże sznurek przy zdartym chodaku

...to Jasio
Od tej chorej z góry
o której mówią „panie
tam rak”

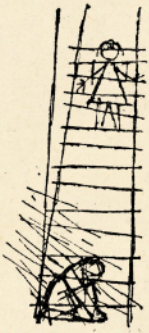

JAKA RÓŻA

Na koniec
Gwiazda purpury
Obnażona

Łagodne ciało
Odlane w wapieniu
Czuwa

Oto
Palce mężczyzny
Odleciały w górę

Poruszyły się usta
— Od kiedy pani
Krwawi?

Po szybie z płata śniegu
Spływa teraz — wolno —
Od liścia łza

Kobieta umrze

Jaka to róża się w nas
Wykrwawia Jakie zwierzę
Jaki ptak?

MIESZKANIA

I tak się mieszka
w tych czterech nagich
ścianach serca
szczękając zębami
z zimna, co bije od wewnątrz

Spójrzmy

pozdejmowane lampy
na ścianach znamiona po
pięknych obrazach
w piecu
popiół
po ogniu falującym

oko
siwa smutna ćma
obija się o pustkę

Tak się tu mieszka

jest jeszcze szpara
przez którą można ujrzeć
zieloną łąkę
i troje ludzi
którzy z wielkim krzykiem
zawieszają pod słońcem papierowy latawiec

ALBUM KRASNOLUDKÓW

Małe krasnoludki
pod grzybem różowym

— to my z lat dziesiątych!

Większe krasnoludki
pod grzybem żółtym

— to my z lat piętnastych!

Piękne krasnoludki
pod grzybem pachnącym

— to my z lat dwudziestych!

Biedne krasnoludki
pod grzybem
    trującym

— to my z lat

śpijcie już śpijcie
Przerywa Pan Bóg
i z wielkim trzaskiem zamyka album

SPĘTANY W OGRODZIE

Nie bójcie się
cisza go poskramia
Mrucząc
pcha głowę
pod skręconą z lotu łątki
pętlę

On
bawoł mroczny
z piorunującym kopytem

jeszcze chwila
a wejdzie do utkanej
z listowia
i steczek
klatki

SPIS TREŚCI

I

Nie ma 7
Bałwanek 8
Drzewo obiecane 10
Z Manczy 12
Sierotka 13
Złotousty 14
Lew 16
Napis 17
Motyw z Kasjopei 18

II

Gwiazda pierwsza 23
Skrzydełkiem muchy 24
Doskonałość 25
Ojciec 26
Na temat fauna 28
Na lewo od ścieżki 29
Moment z Judaszem 30
Umarli 32
Trzy piętra domu 33

III

W trawach gorących 37
Lament przesypiającego 38
Śpiew opadających muszli 42
Jaś i Małgosia 44
Jaka róża 46
Mieszkania 47
Album krasnoludków 48
Spętany w ogrodzie 49

Okładka i opracowanie graficzne
ZYGFRYDA GARDZIELEWSKIEGO

przerywniki
ZYGMUNTA KOTLARCZYKA

Wydano z dotacji Prezydium WRN
w Bydgoszczy
WYDAWNICTWO MORSKIE, GDYNIA 1960
Wydanie pierwsze. Nakład 700 + 253 egz. Ark. wyd. 1,5. Ark. druk. 3,25. Oddano do składania 20. IX. 1960 r. Podpisano do druku w listopadzie 1960 r. Druk ukończono w listopadzie 1960 r.
Toruńska Drukarnia Dziełowa, Toruń, Katarzyny 4
Nr zam. 856 — K-10
Cena zł 7.—

Cena zł 7.–